Nr. 46. Lwów, 11. listopada 1900. Rok XVII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI

W cesarstwie austryackiem:

Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . 2 kor.

Za granicą:

Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy

O przemyśle tkackim w Korczynie.

(Dokończenie).

W roku 1864 zawitała pierwszy raz do Korczyny przędza fabryczna, sprowadzili ja sobie wybitniejsi tkacze na bieliznę stołową w deseń kostkowy, na ręczniki, drelichy, dymki i cieńsze płótna. Wyroby te sprzedawali handlarzom, miały one zbyt łatwy, bo się podobały i były poszukiwane. Niedługo jednak cieszyli się tkacze tą samoistną produkcyą. Przemyślni żydzi widząc otwierający się interes, rychło sprowadzili przędzę, rzekomo w celu odsprzedawania jej tkaczom i jakiś czas praktykowali oni ten handel, gdy się jednak rozpoznali na przędzy i wypytali, z których numerów i z jakiej ilości przędzy robią się te rodzaje wyrobów, pomyśleli sobie ci spekulanci, dla czego mamy kupować od gojów gotowy towar i dawać im zyski, które powinny przy nas zostawać, kiedy my sami dawać w robotę potrafimy; dawali więc przędzę tkaczom i zrazu wcale dobrze robotę płacili, to też rzucili się tkacze robić do żydów, bo dla tkaczy było to więcej dogodnem, niż robić towar na swój rachunek, gdyż nie potrzebowali wydać grosza na przędzę i troszczyć się o zbyt towaru. Żydzi mając podostatkiem tkaczy, poczęli ich niemiłosiernie wyzyskiwać, nietylko ciągłem obniżaniem płacy, lecz także zniewalaniem, by za ten nędzny zarobek kupowali u nich popsute zboże i inne liche towary. Z górą 20 lat zostawali nieomal wszyscy tkacze w takiej niewoli żydowskiej i przyzwyczaili się do partactwa w robocie. Żydzi nie dbali i nie dążyli do podniesienia i wydoskonalenia produkcyi. Oni spekulowali tylko, by mieć towar jak najtańszy, prowadzili gorszego gatunku przędzę, którą ledwie wyrobić można było a dawali na tkaninę skromnie i nie kazali jej zbijać.

Tkacze zaś, niedostając za pracę odpowiedniej zapłaty robili po partacku, przepuszczając w towarze wszelkie niedokładności, skazy i usterki, byle jak

najrychlej tkaninę z krosien ściągnąć i właścicielowi oddać. Takim towarem psuli żydzi reputacyę i sławę wyrobów i prowadzili tkactwo w Korczynie do zupełnego upadku, a ludność miejscową do coraz większej nędzy, bo zbyt towaru płóciennego rok rocznie się zmniejszał i powodował brak roboty.

Po 20-tu latach tej smutnej gospodarki żydów w przemyśle tkackiem, gdy już nawet i o tak nędzny zarobek było trudno i niedostatek się szerzył postanowili wybitniejsi i zamożniejsi Korczynianie zawiązać spółkę w celu ratowania i podniesienia upadającego tkactwa. W r. więc 1882 powstała pierwsza spółka tkacka pod nazwą: Towarzystwo tkaczy pod opieką św. Sylwestra z podwójną poręką w sądzie zapisana.

Sprowadzono z fabryk dobre gatunki przędzy, wprowadzono pewne ulepszenia warstatowe, podwyższono i unormowano płace za wyrób, zobowiązano przyjętych tkaczy do staranniejszej i sumiennej produkcyi wyrobów, a zarazem rozszerzono produkcyę na więcej rozmaitą ilość tkanin. Tak więc uporządkowano po części stronę produkcyi a teraz chodziło młodemu Towarzystwu już tylko o wyrobienie sobie zbytu produkowanego towaru, co jednak z rozmaitych przyczyn zależnych lub niezależnych od Towarzystwa było nie łatwem, to też w miarę zbytu wyrobów mogło Towarzystwo przez parę lat zaledwie 60—100 tkaczom dać zatrudnienie, kiedy około 8—10 razy większa liczba tkaczy była skazana na brak roboty i na dalsze wyzyskiwanie przez nieuczciwych spekulantów, lub musiała szukać innego zarobkowania.

Za inicyatywą krajowej komisyi przemysłowej i Wydziału powstał w roku 1886 warstat naukowy tkacki, któremu gmina Korczyna dostarczyła nowego budynku na pomieszczenie 10 ulepszonych krosien i mieszkanie dla instruktora tkactwa, oraz zobowiązała się płacić przez lat 10 opał światło i usługę, zaś Towarzystwo tkaczy obowiązało się dostarczać warstatowi przędzy i odbierać z tejże wyroby, płacąc uczniom za robotę 75%

SĄSIEDZI.

(Zdarzenie prawdziwe).

—▬—

(Ciąg dalszy).

Przed Berkowym szynkiem ludzi się zeszła gromada i o Ziębowej biedzie radzili.

— Słuchajcie, sołtysie! — mówił stary Sakłak, wstydu wsi nie róbcie i tych krów Antkowych nie kupujcie.

— Nie kupię, bo mi ksiądz nie daje, ale kupią żydy.

— Niech kupią, kiedy innej rady niema, a wy nie kupujcie; to nie gospodarska rzecz.

— Co to nie gospodarska! — zawołał Stach Zięba — takie krowy, jak i inne, a skoro je żyd zasekwestrował, to już Antka nikt nie wyratuje.

— Ciebie też tam oto głowa nie zaboli, choćby Antka samego sprzedawali — mruknął Młynarz za plecami Zięby.

— Widzisz go, jeden dziad za drugiego dziada się zastawia. To go wykup.

— Ja go nie wykupię, bo z zarobku żyję, ale sprawiedliwie dobrodziej mówił, żeby chłopa ze wsi nie puszczać.

— A juźci, rychtyk, wieś będzie Antka z długu wykupywać! Łatwo księdzu gadać, bo ksiądz od tego, żeby gadał.

— Zamknąłbyś gębę, Stachu, — odezwał się Sakłak.

Między ludźmi szmer się zrobił, a w końcu huczeć zaczęło.

Kilku podsunęło się do Stacha, który im się hardo stawiać począł. Zbiegowisko się

płacy, jaką pobierali w miejscu samoistni tkacze.

Przez kilka lat nauka w warstacie odbywała się li tylko praktycznie. Produkowano przeważnie tkaniny wzorzyste z przędzy lnianej lub bawełnianej, jakich tkacze miejscowi na krosnach dawniejszej konstrukcyi wykonywać nie mogli.

Tym sposobem Towarzystwo tkaczy przychodziło powoli do posiadania w handlu wykwintniejszych i rozmaitych tkanin a wskutek tego do pomyślnego i korzystniejszego obrotu handlowego. Następnie po kilku latach zaprowadzono w zakładzie tkackim także naukę teoretyczną, której udzielają nauczyciele miejscowej 5-cio klasowej szkoły ludowej za osobnem wynagrodzeniem z krajowego funduszu przemysłowego.

W roku 1887 za inicyatywą Wydziału powiatowego i gminy miasta Krosna, dzięki poparciu krajowej komisyi przemysłowej i Wydziału krajowego powstał warstat naukowy tkacki w Krośnie. Gmina Krosno podobnie jak i gmina Korczyna, obowiązała się przez lat 10 dawać pomieszczenie dla szkoły i instruktora, światło, opał i usługę. Po nadto w celu zachęty do nauki tkactwa, uchwaliła Rada powiatowa kilka stypendyów uczniom po 45 złr. rocznie i subwencye na potrzeby naukowe.

Ponieważ szkoła nie wyrabiała towarów na własny rachunek, zawiązano równocześnie z otwarciem warstatu naukowego „Spółkę tkacką“ a raczej stowarzyszenie oparte na udziałach z ograniczoną poręką i na podstawie ustawy państwowej z dnia 9. kwietnia 1873, które zobowiązało się dostarczać warstatowi przędzy, w zamian za wyrobione z tejże przędzy towary, również za opłatą postanowionych przez Zarząd szkoły cen za robotę.

Stowarzyszenie pod firmą „Spółka tkacka“ w Krośnie, nie znajdując dostatecznego handlowego oparcia się na samej tylko produkcyi towaru, przez naukowy warstat tkacki w Krośnie a nie mając samoistnych tkaczy miejscowych, postanowiło dawać tkaczom przędzę w robotę.

---

robiło. Wmieszał się w to Sakłak stary i dawny wójt, którego Grajcarem zwali, i rozsądzili kłótnię, od której już do bitwy niedaleko było.

— Nie róbcie despektu odpustowi. Święto dziś duże. Głupi głupim będzie. Przyjdzie na niego jego pora.

Swary przycichły, a że dobrze już było po południu, ludzie się po domach rozchodzić poczęli. Magda, zieloną nową wstążkę wplótłszy we włosy, razem z Franką i Józefką Gębalanką gromadzie wracającej do Nowin sterowały. Młynarz Antkowi Gębali, tłómaczył, jakby to wieś Ziębę od żyda wykupić mogła. Stary Sakłak Kozłowskiemu opowiadał, na jaki sposób zamyśla zastawę i młyn ładować.

Oznaczonego dnia przyjechał po południu ksiądz Krokowski do Nowin, i zajechał przed sołtysowe mieszkanie, gdzie się już spora gromada ludzi zeszła. Widać było innych, którzy się jeszcze ściągali. Rozpoczęła się narada, — ale że o płacenie szło, bardzo się zrazu opornie stawiali, bo żaden nie miał zanadto. Byli i tacy, co to miłosierdzie za nowe wymysły uważali. Prócz tego byli tacy, którzy do Antka Zięby o różne rzeczy złość mieli, — a że pożyczał pieniądze od różnych i niejednemu nie oddał, więc mu to wielu pamiętało i nie bardzo gorący byli do płacenia. Różnie się ważyło i zdawało się chwilami, że się wszystko na nic nie zdało. Gwar był, hałas; wszyscy, jak zwyczajnie, na raz gadali, a Stach Zięba z podełba się uśmiechał, bo widział, że jego na wierzchu. Sołtys jeden w kącie przycichł, bo go wstyd było. On pierwszy chciał krowy Antkowe kupować i bał się, żeby mu tego nie przypomnieli i wstydu

Wskutek tego znalazło znowu kilkudziesięciu tkaczy w Korczynie pożądany i wydątniejszy zarobek. Zatem już te dwa w siedlisku tkactwa płóciennego powstałe towarzystwa polepszyły znacznie zarobek miejscowej ludności i podnosiły podupadły w tej miejscowości przemysł tkacki.

Ponieważ jak się już wyżej powiedziało w Korczynie samej znajdowało się ponad tysiąc warstatów tkackich, rzeczone zaś towarzystwa mogły tylko w miarę zbytu towaru zatrudniać przyjętych tkaczy robotą, zatem znaczna ich reszta zmuszoną była za nędzną płacę robić do żydów a przytem znosić ich przymówki i naigrawania się z powstałych towarzystw tkackich.

Atoli sprawa rozwoju i podniesienie krajowego przemysłu stawała się coraz więcej żywotniejszą, czem raz szersze koła zaczynały się nią gorliwiej interesować, coraz częściej powstawały w kraju rozmaite towarzystwa przemysłowe i handlowe. Między innemi w roku 1887 powstało we Lwowie stowarzyszenie pod firmą „Spółka krajowa dla handlu hurtownego“.

Właśnie w czasie, kiedy dyrekcya rzeczonej spółki przemyśliwała nad tem, jakieby wyroby przemysłu krajowego w pierwszym rzędzie do handlu swego wprowadzić, urządził Lwów na Wysokim zamku, tygodniowy jarmark powszechny, dla wyrobów krajowej industryi.

Dostarczone na tenże jarmark Korczyńskie wyroby płócienne zwróciły na siebie uwagę członków dyrekcyi stowarzyszenia Spółki krajowej dla handlu hurtownego, która po bezskutecznych tranzakcyach z Towarzystwem tkackiem w Korczynie o dostarczanie towaru do handlu postanowiła wykonywanie produkcyi towaru płóciennego we własnym zarządzie i na rachunek Spółki prowadzić.

Takim niespodziewanym obrotem sprawy, przybył Korczynie a raczej tkaczom nowy a bardzo jeszcze pożądany pracodawca, wyzwalając znowu przeszło 200 robotników z rąk niegodziwych wyzyskiwaczy. Niemiało to być jeszcze dla tkaczy korczyńskich i okolicznych ostatnie

---

przed księdzem proboszczem i wsią nie narobili.

Ksiądz się nie odzywał, coraz na innego poglądał i czekał. On swoich chłopów znał i nie darmo ich braćmi nazywał; wiedział, że pieniądze złożą, bo nie darmo tyle lat między nimi żył, dla nich pracował i za nich się modlił. Ale wiedział, że chłopi, jak zawsze chłopi, muszą się pierwej wygadać, w głowę wydrapać, poswarzyć się trochę, pokpić trochę, a potem zapłacą, co będzie potrzeba. — Bo i oni swego księdza znali i wiedzieli, że jak on od nich czego chce, to widać nie może już być inaczej; że gdzie on się za nich modli, to słońce się z za chmur dobywa; że gdzie on przechodzi, tam błogosławieństwo za nim idzie... Wiedzieli i dobrze to pamiętali, że jemu wśród nich na prawdziwej służbie Bożej głowa posiwiała, że od czasu jak on ich wziął w opiekę, to wieś lepszą się stała; a było źle, to on póty chodził, póty do serca mówił, radził i pomagał, aż się źli ludzie opamiętali... I mało kiedy słychać było, żeby syn ojca nie uszanował; szynki wyschły, a ludziom głowy w kłopotach, w biedzie i niedostatku czasem, ale przy czystem sercu i w uczciwej pracy, bielały.

Pierwszy młynarz kulawy dwa złote na stole położył. Ksiądz mu głową skinął i święconą tackę podsunął. Za Młynarzem położyła złotówkę wdowa Kołodziejowa, a za nią Sakłak stary i Bukowski Mikołaj, i ośmiu biednych zagrodników, każdy po dziesiątce, i Kozłowski Stach, co go Jaśkiewiczem przezywali, i Mickiewicz, którego głupio Miśkiewiczem zwali, i Baranek i Mordziachy, dawnego jeszcze sołtysa krewniacy, i Czerwiec kulawy

dobrodziejstwo. Co raz szerzej budzącą się w naszem społeczeństwie myśl stwarzania i rozwoju przemysłu krajowego, skupia na tem polu ruchliwsze i chętniejsze do tego jednostki i oto w rok później powstaje znowu nowe stowarzyszenie pod firmą „Towarzystwo krajowe dla wyrobów tkackich“, które później zmieniło swą nazwę na „Towarzystwo krajowe dla handlu i przemysłu we Lwowie. Tak więc od roku 1889 posiada Korczyna aż cztery stowarzyszenia, wykonujące na większą skalę producye wyrobów płóciennych a tem samem dostarczające ludności stalszego i odpowiedniejszego zarobku. Od tego czasu datuje się dopiero czem raz pomyślniejszy rozwój podupadłego przemysłu tkackiego w Korczynie a po części także w Dembowcu i Błażowy, bo i w tych miejscowościach jedno z pomienionych Towarzystw przez pewien czas swą produkcyjną działalność rozwijało.

Michał Mięsowicz.

Wiadomości z ziem polskich.

* Z Petersburga donoszą, że komisya do spraw budowy nowych kolei, zezwoliła na budowę trzech nowych linii. Pierwszą z nich, od Chełma do Hrubieszowa, budować ma Towarzystwo kolei podjazdowych, do którego należą pp. Dzierżanowski, Różycki i Ryba. Na drugą linię od Szydłowca do Przysuchy z odnogami do fabryk w Janowie i Kuźnicy koncesyę hr. Mycielski. Trzecia linia połączy stacyę Miechów kolei dąbrowskiej przez Działoszyce z Proszowicami i mieć będzie odnogi do Miechowa i Szreniawy. Koncesyonaryuszami są pp. Tołłoczko i inż. Rosenthal. — Za pozwoleniem rządu rosyjskiego ma być w Tykocinie, w gubernii płockiej, odnowiony pomnik hetmana polskiego Stefana Czerneckiego, stojący tamże na rynku. Koszta robót mają być pokryte w drodze składek przez mieszkańców miasta, znacznym datkiem ma się przyczynić rada miejska. — Pisma niemieckie okropnie oburzone, iż w nabożeństwach gminy niemieckiej w Łodzi, liczącej 60 tysięcy dusz, ma być zaprowadzony język polski.

---

różne swoje wsiowe grzechy chciał tutaj półrublem okupić. Pieniądze brzęczały o tackę, parę papierków też się zawadziło, gwar się robił; ksiądz się łagodnie uśmiechał, radość rosła, ochota rosła. I znowu inne Mordziachy którzy na Małej Wsi mieszkali a było tego ze sześci miedziakami i srebrnemi na tackę sypnęły, jedni drugich zachęcali, jedni drugich podbechtywali i kpili, ksiądz miedź do miedzi, a papierki do papierków, odkładał i wsi błogosławił. Nie strzymał i Stach Zięba, bo mu zresztą, jako krewniakowi, nijaką i wstyd było, — więc i on pięćdziesiąt groszy położył — i tak zebrało się grosza kupka spora. — Ksiądz dziesiątką w tacę stuknął i znowu trochę spadło miedziaków; Ziębowa córka, co we dworze służyła, rubla z pensyi zebranej przyniosła.

Zmierzchać się zaczęło, ksiądz pieniądze zebrał, Anioł Pański z ludźmi głośno zmówił, starego Sakłaka ze sobą na bryczkę zabrał i do tych co do sołtysa nie przyszli, na wieś poszedł. I znowu nieszczęście Ziębowe ludziom przedstawiał i do miłosierdzia nakłaniał, od chałupy do chałupy chodził i z żadnej bez datku nie wyszedł. I zeszło tak do późnej nocy; cała wieś nie spała, ludzie gromadą za księdzem chodzili — i wszystkim się jakoś serdecznie na duszy robiło, wiatr ciepły powiał po wsi, najzaciętsi ustępować zaczęli...

Ksiądz, wracając, do starego Sakłaka wstąpił, pieniądze zliczyli: było dwadzieścia cztery ruble, ośmdziesiąt kopiejek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szymon Gryff.

Jeżeli tak jest, to widoczna, że zmiana była konieczną, tego atoli „blatty“ nie pojmują, zwłaszcza, że tu chodzi o znienawidzony przez nich język polski.

* Trzy wiece polskie odbyły się przed tygodniem na obczyźnie i to w Kirchlinden, w Oberhausen i w Bottropie. Na wiecu w Kirchlinden zabrał głos p. J. Bieliński z Bochum, i w dłuższem przemówieniu mówił o obowiązkach Polaków na obczyźnie względem kraju rodzinnego, zachęcając do pielęgnowania obyczajów polskich i uczenia młodego pokolenia czytania i pisania po polsku w domu, bo w dzisiejszych czasach dom polski spełnić musi to, czego szkoła niemiecka nie spełnia — w dzisiejszych czasach dom polski musi być niejako twierdzą przeciw germanizacyi, przeciw niemczeniu naszej dziatwy, a jeżeli dom polski należycie spełni swoje zadanie, jeżeli przyczyni się do tego, że dziatwa nasza nie zatraci mowy ojczystej i niemczyzną nie przesiąknie, wtedy w młodem pokoleniu będzie rzeczywiście przyszłość nasza. — Inni mowcy zachęcali również do pielęgnowania obyczajów polskich i języka ojczystego. Na wiecu w Oberhausen przemawiał bawiący chwilowo w tych stronach redaktor pan Brejski z Torunia. Po nim mówił ks. probosz Bolt ze Srebrnik pod Toruniem, wykazując w podniosłych słowach obowiązek trzymania się swej wiary świętej i narodowości. Przemawiam tu do was — tak mówił czcigodny kapłan — jako polak, jako dziecko tej ziemi, wspólnej naszej polskiej, jako wasz rodak, przemawiam też jako kapłan i zaklinam was abyście strzegli jak oka w głowie waszej wiary św. i mowy ojczystej, bo to obowiązek każdego uczciwego człowiewieka, i dzieci w tym duchu wychowywali. — Przemówienie księdza Bolta wywołało wśród wiecowników wielki zapał i nie jedną wycisnęło łzę wzruszenia. Na wiecu w Bottropie mówił p. Jan Pospiech z Bulmke o braku opieki duchowej w języku ojczystem i smutnych skutkach tego stanu rzeczy. Dalej ganił mowca tych, którzy na trumnach i na nagrobkach dają napisy niemieckie, przez co sami przyczyniają się do niemczenia. — P. Wilkowski z Gelsenkirchen zbijał twierdzenia Niemców, jakoby polscy górnicy spowodowali nieznajomością języka niemieckiego nieszczęścia w kopalniach, a w końcu ostrzegał mówca przed oszustami, którzy roznoszą obrazy i t. d. i pod różnymi pozorami od Polaków wyłudzają pieniądze. Z kolei przemawiali ksiądz Bolt ze Srebrnik, zachęcając zebranych do wspólnej, wytrwałej pracy i obrony praw nam przysługujących. — Na wiec w Bottropie przybyło celem dozorowania aż 3 urzędników policyjnych, z których jeden, ubrany po cywilnemu, siedział przez cały czas w kapeluszu. Zawezwany, aby już ze względów przyzwoitości zdjął kapelusz, nie uczynił tego, tłómacząc się, że nie chce sobie głowy zaziębić! — Kiedy zawezwano trzeciego urzędnika do opuszczenia sali, powstał urzędnik dozorujący i wiec rozwiązał. — Przeciwko rozwiązaniu wysłane zostanie zażalenie.

* W Poznaniu przed kilku dniami bawił naczelny prezes Prus zachodnich p. Gossler i według jego to planu ma powstać w Księstwie „wielki przemysł“, naturalnie celem dźwignięcia niemczyzny. Projektują już założenie wielkiej walcowni, a więc coś w rodzaju huty, w którejby wyrabiano sztaby walcowe dla fabryk narzędzi rolniczych i t. d. Plany te nie tak prędko się spełnią, bo na to potrzeba ogromnych kapitałów i wprawnych robotników. — Pan Gossler tak był temi projektami zachwycony, a zapewne najwięcej walcownią, bo to szumnie brzmi, że wznosząc toast przy wspólnej biesiadzie, zapewniał, że w Poznaniu — odżył, bo oddychał tem samem powietrzem, co w swojem biurze w Gdańsku. Lud polski nie ma powodu psuć mu przedwcześnie tego chwilowego humoru. W Poznaniu według gazet niemieckich odbyły się poszukiwania za zakazanemi polskiemi książkami w mieszkaniach polskich gimnazyastów. Tymże zakazano uczęszczania na polskie polityczne zebrania i śpiewania polskich pieśni.

* Wydarzyło się w ubiegłym tygodniu, iż urzędnik stanu cywilnego w Copotach, nie

chciał przyjąć przy zameldowaniu urodzin syna p. Lewińskiego polskich imion „Władysław, Bronisław“, tylko żądał imion niemieckich. — Urzędnik nie miał prawa stawiać takiego żądania, bo nie on nadaje imiona dziecku, tylko rodzice, a urzędnik musi takowe wpisać do księgi urzędu stanu cywilnego. Chodzi tylko o to, aby sprawy nie popsuć, lecz dochodzić należy swego prawa. W roku ubiegłym jeden z naszych rodaków w Berlinie p. Maksymilian Woszczyński zameldował w urzędzie stanu cywilnego narodziny swego synka, a jako imiona dziecka podał „Wojciech, Władysław.“ Imiona te nie podobały się odnośnemu urzędnikowi, lecz p. W. nie dał się zbić z tropu, zameldował tylko narodziny dziecka, a następnie zwrócił się z zażaleniem do prezydenta izby cywilnej berlińskiego sądu ziemiańskiego, który też korzystny dla niego wydał wyrok. W uzasadnieniu tego wyroku z dnia 29/5 1899. czytamy pomiędzy innemi: Zważywszy: „iż wybór imion dziecka przysługuje ojcu tegoż i tenże tylko tyle co do niego jest ograniczonym, iż nieprzystojne albo rażące imiona są wykluczone; iż zameldowane przez żalącego się do zapisania imiona jego syna „Wojciech i Władysław“ nie dają powodu do żadnej wątpliwości; konieczność prowadzenia rejestrów w języku niemieckim nie wyklucza wyboru imion w obcym języku, ponieważ poświadczenie, iż takie imię zostało nadanem, dzieje się zawsze w języku niemieckim; wzywa się królewski urząd stanu cywilnego XIIb w Berlinie, aby zameldowane przez żalącego się imiona „Wojciech, Władysław“ syna jego w dniu 19/4 1899 urodzonego, w rejestrze narodzin zapisał.“ A teraz inny wypadek. Górnik p. Stańka, przebywający w Westfalii, nadał nowonarodzonej córeczce imię „Bronisława“, którego atoli urzędnik stanu przyjąć nie chciał. P. Stańka zameldował więc tylko narodziny córeczki, a kiedy mu następnie nadesłano mandat karny na 15 mrk., wniósł zawczasu o rozstrzygnięcie sądowe. Sąd ławniczy w Bochum uwolnił p. Stańkę od winy i kary, a izba karna w Bochum w drugiej instancyi na terminie 22. z. m. zatwierdziła wyrok uwalniający. Z przykładów powyżej przytoczonych przekonać się można, że skoro ktoś nie jest lękliwy i praw swoich dochodzi, ten też w końcu zwyciężyć musi.

Z TYGODNIA.

Papież wystosował do biskupów encyklikę, traktującą o Zbawicielu, datowaną 1. b. m. Papież wyraża w tej encyklice radość swą z powodu tak tłumnego napływu katolików z całego świata do Rzymu z okazyi roku jubileuszowego, co jest dowodem, że narody zwracają się do Chrystusa. Encyklika wzywa wszystkich, aby wstępowali na drogę Zbawiciela, która jest jedyną drogą miłości i prawdy. Tak samo jak Chrystus, przebywając na ziemi, reformował społeczeństwo ludzkie, tak samo i teraz ten przyczyni się do naprawy stosunków społecznych, kto pójdzie śladami Zbawiciela. Encyklika kończy się wezwaniem do biskupów, aby starali się działać w tym duchu, iżby cały świat uznał Chrystusa jako Zbawcę ludzkości, który jedyny sprowadzić może błogosławieństwo i spokój na ziemi.

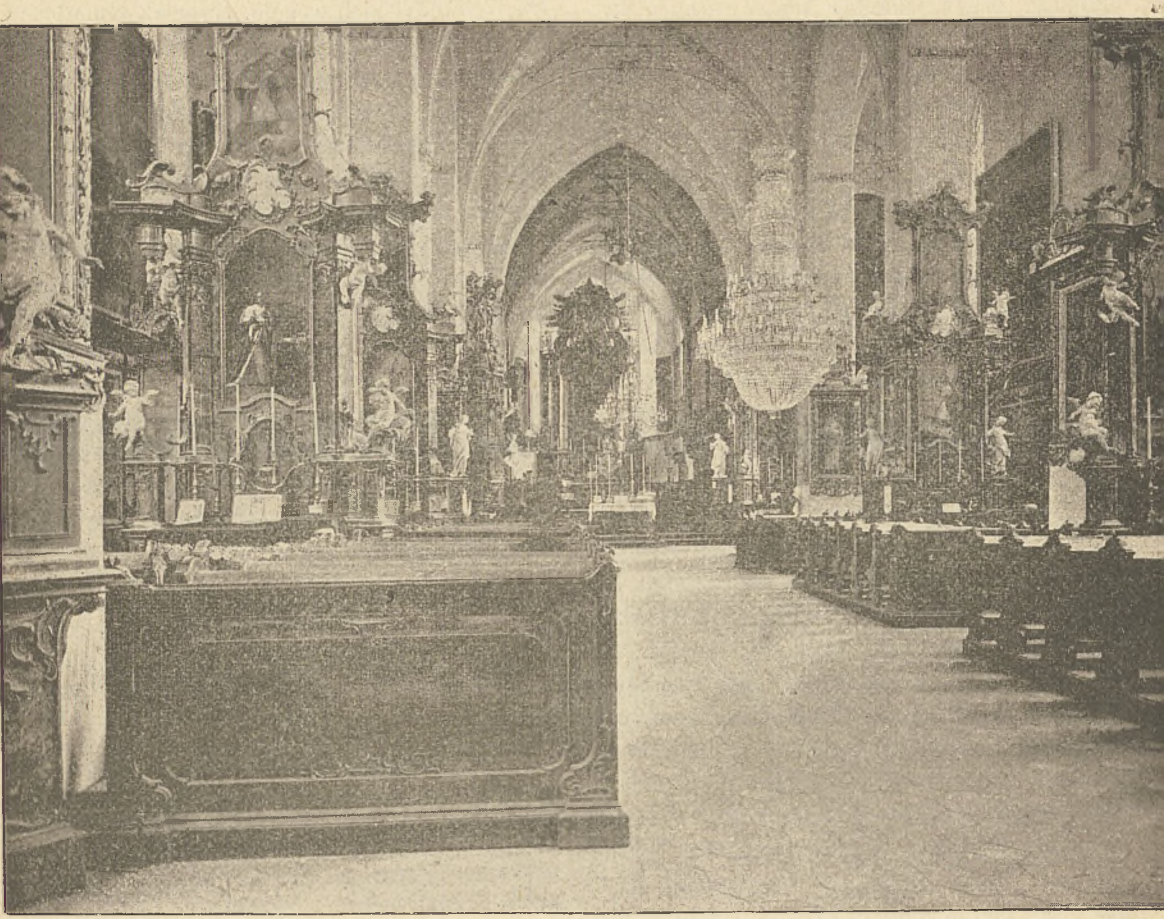
Lihungczang zawiadomił posłów, że dwór cesarski absolutnie nie może powrócić przed wiosną do Pekinu, gdyż powstanie mahometan w pobliżu Singonfu zagraża bezpieczeństwu tronu. Admirał Aleksejew wezwał rząd chiński, aby objął napowrót zarząd Mandżuryi pod opieką Rosyi. Do dzienników wieczornych donoszą z Szangaju: Pewien urzędnik zagraniczny otrzymał z Pekinu telegram, iż posłowie mocarstw nie chcą rozpocząć szczegółowych rokowań, dopóki nie będzie zapewnione ukaranie głównych winowajców. Podług doniesień z Kantonu, wśród Chińczyków panuje wielkie wzburzenie z powodu, że jest tam jeszcze wiele obcych łodzi torpedowych. W Kantonie jest jeczcze 11 okrętów wojennygh. Campbell telegrafuje, że przybył do

Wanghiakou i znalazł w tamtejszym Jamenie papiery dowodzące, że mieszkańcy Wenksien wspierąją bokserów. Campbell zburzył mury miasta i spalił obwarowaną wieś bokserską Liuhoeswang. Bokserzy opuścili swe stanowiska jeszcze przed jego przybyciem. *Ruskij Inwalid* ogłasza odpowiedź rządu rosyjskiego na zawiadomienie o umowie angielsko-niemieckiej w sprawie Chin. Rosya przyjmuje oba pierwsze punkty umowy i zaznacza przytem, że ona była pierwszem mocarstwem, które proklamowało nienaruszalność Chin, jako główną zasadę swej chińskiej polityki. Co do trzeciego punktu, który przewiduje możliwość naruszenia tej podstawowej zasady, oświadcza rząd rosyjski, że naruszenie takie zmusiłoby Rosyę do zmiany stanowiska swego w miarę okoliczności.

Według doniesień prywatnych, Anglicy zajęli dnia 3. listopada miejscowość Koffyfontein, którą poprzednio obsadzili byli Burzy. Roberts donosi z Johannesburga, że Burzy stracili wszelką nadzieję i że brak im żywności i amunicyi. Prezydent Stein zachęca swych ziomków, jak może, do prowadzenia nadal beznadziejnej walki, łudząc ich fałszywymi wiadomościami o sukcesach militarnych. Marcin Stein, najstarszy brat prezydenta, zmarł nagle 2. b. m. w Springfontein. Gubernator wojskowy ogłasza, że monety transwalskie będę i nadal monetami legalnemi. Ajencya Havasa donosi z Czibuti pod datą onegdajszą: Parowiec „Gelderland", wiozący prezydenta Krügera, przybył tu wczoraj i zabawi trzy dni. Komendant okrętu otrzyma dopiero w Port Said instrukcyę, w którym porcie ma ostatecznie zawinąć. Krüger wyraził radość swą z powodu ostatnich zwycięskich walk Burów i oświadczył, że wyjechał do Europy tylko za urlopem.



MAC KINLEY,
powtórnie wybrany prezydent Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.



KATEDRA W SANDOMIERZU.

W kraju kuglarzy.

Fakirzy (duchowni) i kuglarze indyjscy umieją wykonywać publicznie, na ulicy i bez przygotowania sztuki magiczne tak zadziwiające, że w porównaniu z niemi produkcye najsłynniejszych „profesorów magii“ (czarowników) w Europie są dziecinną zabawką. Niejeden z podróżujących w Indyach miał sposobność przypatrzenia się na przykład produkcyi fakirów, polegającej na tem, że ziarnko nasienia pewnej rośliny, wsadzone w ziemię, po kilku lub kilkunastu minutach kiełkuje, wyrasta w krzew metrowej wysokości, pokrywa się liściem, poczem kurczy się, maleje i w końcu znika bez śladu. A „sztukę“ tę pokazuje fakir gdziekolwiek na ulicy, na moście, w dziedzińcu hotelowym, bez przygotowania, w obecności całej gromady ciekawych. Inna produkcya jeszcze bardziej zadziwia. Kuglarz sadowi się na osobliwego rodzaju stoliku dość wysokiego, z nogami skrzyżowanemi pod sobą. Pomocnik przykrywa go lekką zasłoną, wymawiając głosem śpiewającym przepisane zaklęcia. Po pewnym czasie usuwa stolik z pod nóg kuglarza i ściąga zasłonę, a publiczność widzi fakira siedzącego w powietrzu bez żadnej podpory.

Pewien fakir, w towarzystwie 15-letniego

chłopca, przywiązawszy koniec sznura zwiniętego w spory kłębek, do worka leżącego na ziemi, podrzucił całą siłą kłębek do góry. Ten, rozwijając się szybko, wzniósł się prostopadle do tak znacznej wysokości, iż pozornie zniknął z oczu widzów w chmurach. Można było widzieć dokładnie sznur wyprężony między niebem a ziemią, jakoby linę niewidzialnego balonu powietrznego na uwięzi. Fakir rozkazał wtedy chłopcu wdrapać się po sznurze do góry, co tenże z łatwością wykonał, przy pomocy rąk i nóg wznosząc się coraz wyżej i wyżej i w końcu zaginął gdzieś w obłokach. Tymczasem fakir, nie troszcząc się więcej o chłopca, zabawiał publiczność innemi sztukami, aż po pewnym czasie, wznosząc oczy za sznurem, zawołał na chłopaka, aby się spuścił na ziemię. Na to odezwał się głos z obłoków z odpowiedzią zuchwałą a odmowną. Kuglarz gniewa się i woła ponownie rozkazująco, lecz napróżno. Wtedy w największej złości chwyta za nóż i wspina się sam po sznurze za chłopcem. Wkrótce usłyszano głosy bardzo żywej kłótni, wśród której odezwał się nagle krzyk przerażający, poczem w oczach struchlałej publiczności poczęły spadać z nieba najprzód krople krwi, potem nogi, tułów, wreszcie głowa dziecka. Po krótkim czasie ukazał się fakir spuszczający się zwolna po sznurku z zakrwawionym nożem w zębach. Na ziemi począł z całą flegmą zwijać sznur w kłębek; następnie zebrawszy szczątki ofiary, pokrył je kolorową chustką. Włożywszy dalej do worka rozmaite rupiecie, któremi się posługiwał przy innych produkcyach, zebrał w końcu chustkę, pakrywającą szczątki trupa. Zdumionych widzów spotkała wówczas miła niespodzianka, gdy w miejsce poćwiartowanego ciała i kałuży krwi ukazał się chłopiec żywy i zdrów jak ryba.

Z rozmaitych domysłów, jakie podawano na wytłómaczenie tej niezwykłej zadziwiającej „sztuki magicznej“ najwięcej trafia do przekonania następujące przypuszczenie jednego z naocznych świadków, które byłoby zarazem rozwiązaniem zagadki całej cudotwórczości fakirów indyjskich wogóle. Świadek ten wpadł na pomysł pochwycenia wyżej opisanej produkcyi fakira za pomocą szybkich zdjęć fotograficznych. Otóż wszystkie fotografie bez wyjątku przedstawiają tylko dziwaczne wprawdzie ruchy fakira, ale zresztą całkiem naturalne, a nie ma na nich ani śladu istotnego unoszenia się w powietrze itd. Nasz podróżnik wnosi zatem, że cała ta sztuka, to po prostu złudzenie, wywołane u widzów za pomocą tak zwanej hypnozy czyli omamienia. Cała magia fakirów polegałaby więc na ich zdolności wprawiania ogółu widzów równocześnie w stan hypnotyczny. w którym widzą to, co im fakirzy widzieć każą, która to zdolność nie ma oczywiście wpływu na przyrządy fotograficzne.

Nowiny i Rozmaitości.

— **Pielgrzymi u papieża.** Dnia 29. października przyjmował papież licznych pielgrzymów. Przybyło około 10.000 osób, w tem wielu Rusinów z Galicyi. Papież przybył około południa do kościoła w towarzystwie kardynałów i wyższych dostojników kościelnych; między tymi byli: ks. biskup Czechowicz z Przemyśla, biskup hr. Andrzej Szeptycki z Stanisławowa i kilku kanoników gremialnych z wymienionych dyecezyi.

— **Zaślubiny.** W Wiedniu 29. października o godzinie 11 przed południem w kaplicy dworskiej odbyły się zaślubiny arcyksiężniczki Maryi Raineryi z księciem Robertem Wirtenbergskim w obecności cesarza, rodziny cesarskiej, dygnitarzy, jakoteż księcia Mikołaja Wirtenbergskiego.

— **Sankcya uchwały sejmowej.** Cesarz sankcyonował uchwalony przez galicyjski Sejm krajowy projekt ustawy w sprawie zaprowadzenia gminnego podatku konsumcyjnego od napojów gorących, piwa, miodu, wiśniaku i maliniaku w gminie targowej Skałatu.

— **Hrabina Lonyay.** Donoszą z kół dworskich, że hr. Stefania Lonyay otrzyma wkrótce od cesarza tytuł ks. Bodrog-Olagi wraz z przydomkiem „książęca wysokość“. Publikacya tego nastąpi jeszcze w b. r., a

tytuł ważny będzie także dla potomstwa. Cesarz wyraził przytem życzenie, aby hr. Loynay część roku przepędzała ze swoją córką arc. Elżbietą.

— **Towarzystwo oświaty ludowej.** Koło stryjskie Tow. szkoły ludowej, chcąc zainteresować nowych mieszkaców miasta Stryja swoją działalnością, jakoteż zjednać ich na członków, rozesłało odezwę, wzywającą do współdziałania w pracy nad podniesieniem oświaty w naszym kraju — uprosiło kilku członków o pośrednictwo w przyjmowaniu nowych członków, rozda też wkrótce bloczki celem zbierania 2-groszowych składek na szkołę dla analfabetów. O utrzymanie i należyte rozwinięcie tej szkoły głównie teraz chodzi, w dalszym planie ma się założyć bezpłatną wypożyczalnię książek.

— **Przeciw emigracyi robotników do Turyngii.** Posłowie z Turyngii zamierzają zażądać od rządu w Parlamencie, wydania zakazu emigracyi robotników polskich i czeskich z Austryi, oraz polskich z granic Królestwa do Turyngii, gdyż emigracya ta podkopuje zarobkowe stosunki niemieckich robotników.

— **Ładne porządki!** Z powiatu bocheńskiego piszą o strasznych prawdziwie stosunkach, istniejących w powiecie bocheńskim. Oto są słowa korespondenta: Już drugi miesiąc panuje tu szkarlatyna i dyfterya nietylko pomiędzy dziećmi, ale i pomiędzy starszymi. Wypadki śmiertelne coraz częstsze i — wsi okoliczne, jak Proszówka, Wygoda, Krzyżanowice, Rzyska są widownią najcięższej epidemii. Nie ma domu, w którym nie byłoby trupa. Często po dwoje lub troje dzieci w jednym domu umierają. W Bochni zamknięto szkołę i na tem ograniczyła się walka przeciw zarazie. Żadne środki nie zostały przedsięwzięte. Targi odbywają się jak zwykle, nabiał bywa roznoszony, a wiadomo, że to właśnie stanowi największy rozsadnik zarazy. Gdyby to był pomór na bydło, jesteśmy przekonani, że wszystkie środki zaradcze byłyby przedsiębrane. Ale ludzie! I nikt nie uczy włościan, jak zdrowe dzieci odłączać od chorych i co robić, aby zaraza nie szerzyła się dajej z tak straszną szybkością. Czas już ażeby fizyk zajrzał wreszcie do tych stron, nawiedzonych nieszczęściem i zarządził energiczne środki, które śmiertelność zmniejszą i wreszcie epidemię stłumić zdołają

— **Aresztowanie trucicielki.** We wsi Składzistem pod Łabową została przyaresztowana i odstawiona do sądu obwodowego w Nowym Sączu cyganka Eufrozyna Indycz, pod zarzutem zadania trucizny w wódce włościaninowi Waśkowi Podgórskiemu, który wkrótce po wypiciu wódki życie zakończył. Równocześnie wydelegowano komisyę sądowo-lekarską celem obdukcyi zwłok.

— **Przemysł węglowy w Galicyi.** Koło Jeziora w pobliżu punktu zetknięcia się granic trzech cesarstw, odbywają się od kilku tygodni wiercenia próbne w poszukiwaniu węgla na rachunek wiedeńskiej firmy Rappaport. Niedawno odkryto tam w głębokości 250 m. pokład węgla grubości pół metra, w ostatnich zaś dniach natrafiono w głębokości 295 m. na pokład węgla półtora-metrowej grubości. Odkrycie dalszych obfitych pokładów jest bardzo prawdopodobne. Przyszła kopalnia znajdować się będzie w bardzo szczęśliwem położeniu, ponieważ spławna rzeka i kolej są w pobliżu.

— **Zjazd rękodzielników chrześcijańskich w Tarnowie** odbył się pod przewodnictwem ks. dr. Adama Kopycińskiego dnia 22. paźdz. Na podstawie referatów ks. Kopycińskiego, profesora Młynka i ks. Żukowskiego, tudzież przemówień licznych delegatów i uczestników z Krakowa, Rzeszowa, Sanoka, Bochni, ze Lwowa, z Tarnobrzegu — uchwalono szereg rezolucyj, w których zjazd domaga się od rządu energicznej akcyi w sprawie wzmocnienia drobnego przemysłu.

— **Ostrożnie z bronią.** W Grotowie, w Czechach, wpadła nabita fuzya w ręce dwom chłopakom. 13-letni, Emil Wollman, obchodząc się z nią nieostrożnie, wywołał wystrzał, który towarzysza jego, Karola Maya położył na miejscu trupem,

— **Śledzie stanieją.** Ostatni połów śledzi był tak obfity, że „wall" czyli 80 sztuk śledzi już wędzonych kosztował w Berlinie zeszłego tygodnia drzeciętnie 1.75 mrk, podczas gdy poprzednio tyleż śledzi świeżych rybacy nad morzem sprzedawali po 2 marki do 2 marek 50 fenygów.

— **Pomnik Bismarka.** Miasto Cheb w Czechach, chciało wystawić pomnik Bismarkowi. Namiestnictwo jednak zakazało, przeciwko czemu Niemcy wnieśli rekurs. Trybunał państwowy wydał onegdaj wyrok w sprawie zażalenia miasta Chebu, z powodu zakazu wystawienia w tem mieście pomnika Bismarkowi. Trybunał odrzucił zażalenie to, jako nieuzasadnione, gdyż projekt postawienia Bismarkowi pomnika jest niedozwoloną demonstracyą polityczną.

— **Handlarze dusz.** W Stanisławowie uwięziła w ubiegłym tygodniu tamtejsza policya szajkę handlarzy żywym towarem, złożoną z dwóch mężczyzn i trzech dziewcząt, wszystkich izraelitów, pochodzących z Bukowiny. „Kupcy“ ci, nazwiskiem Kaufman i Enzer, mieli zamiar wywiezienia „towaru“ za morze. Towar z cła uwolniono, kupców zaś osadzono w areszcie.

— **Cyganie.** Donoszą, że chodorowska żandarmerya zaaresztowała sześciu cyganów podejrzanych o wykradzenie piętnastoletniej dziewczyny, rodem z Bukowiny.

— **Stany Zjednoczone** — wedle ostatniej konskrypcyi liczą 76.295.220 mieszkańców, t. j. o 13.225.464 więcej, niż w roku 1890.

— **W Górach Olbrzymich**, na Śląsku, zima panuje już w całej pełni. Śnieg spadł tak obfity, że np. kuracyusze w Spindelmühl rozkoszują się świetną sanną.

— **Rozruchy w Rumunii.** W kilku okręgach rumuńskich przyszło do rozruchów pomiędzy chłopami a wojskiem. Mimo kilkakrotnych wezwań do ustąpienia, chłopi zaatakowali żołnierzy bronią palną, kamieniami i kijami. Komenderujący pułkownik, jeden major i jeden porucznik, oraz wielu żołnierzy jest rannych. Jeden chłop jest zabity, dwaj odnieśli ciężkie rany.

— **O rozmiarach trzęsienia ziemi**, które dn. 30. paźdz. nawiedziło Caracas można wyobrażenia nabrać z następujących szczegółów: Osady St. Casimir, Cua i Churallave znikły poprostu z widowni. Znikła także wysepka u Ujścia rzeki Neveri. W Tacariqua Rio Chico i Curiepe postradało wielu ludzi życie. Połączenie kolejowe, telegraficzne i telefoniczne między Carunero i Rio Chico przerwane. Skody materyalne olbrzymie.

— **Emigranci z Transvaalu** zawitali dnia 1. bm. na pokładzie „Styryi“ do Tryestu. Nie byli to jednak Boerzy tylko Europejczycy, którzy w roli ochotników walczyli po stronie republik. Ich boerskie kapelusze z kokardą i piórem ściągały na ulicach natrętną ciekawość. Do bezpłatnego transportu do ojczyzny otrzymał każdy żołnierz po 10, każdy oficer po 20 ft. szter. (120—240 złr.) czekami, które wypłaciła tu tryesteńska filia banku „Union“, za poprzedniem pokryciem stosownej sumy bryłkami złota. Odjeżdżających pociągiem dalej w kierunku Wiednia, żegnała publiczność tryesteńska owacyjnie.

— **Kolej transafrykańska.** Natychmiast po zakończeniu wojny angielsko-boerskiej będą rozpoczęte na nowo przerwane od roku roboty przy budowie linii kolejowej, mającej połączyć komunikacyą bezpośrednią Egipt z przylądkiem Dobrej Nadziei. Olbrzymia ta linia kolejowa ciągnąć się będzie przez całą długość Afryki na przestrzeni 5664 mil angielskich, z których 2334 już otwarto dla ruchu. Na kolonię Przylądkową i Rhodezyę przypada od Capetown do Buluwayo 1337 mil. Przedłużenie tej linii aż do jeziora Tanganyika stanowić będzie zadanie dalszych robót w krainach południowych. W Egipcie już czynna jest linia od Kairu do Assuanu, oraz zbudowana poczas wyprawy wojennej przeciw mahdystom kolej do Wady-Halfa, przy drugiej katarakcie Nilu, do Ottawy, za piątą kataraktą, czyli razem 961 mil. Połączenie Assuanu z Wady-Halfą należy do najbliższych projektów. (200). Przedłużenie linii od Atbary do Chartumu (180 mil) jest dziełem najbliższego czasu. Tor dalszy na przestrzeni, dzielącej Chartumu od północnego brzegu jeziora Tanganyiki, ciągnąć się będzie przez Faszodę, Wadeloi i Ugandę angielską. Wschodni i zachodni brzeg Tanganyika należy do posiadłości niemieckich i państwa Kongo, komunikacya więc linii północnej z południową odbywać się będzie przy pomocy statków parowych, o ile rządy sąsiednie nie zgodzą się na przeprowadzenie toru kolejowego po swoich terytoryach.

— **Czyszczenie obór.** Miejsca pod żłobami, skrzyniami, beczkami i t. p., na których pozostają resztki nawozu i paszy, są najpewniejszem siedliskiem do rozmnażania się takich zarazków chorobotwórczych, jak: gruźlicy, zaraźliwego poronienia, biegunki u cieląt, zarazy pyska i racic i t. p. Ze względu na to, że wszelka choroba sprowadza podobne choroby, powinno się co najmniej dwa razy na rok, to jest na wiosnę i w jesieni, jak najdokładniej oczyścić wnętrze budynków inwentarskich. W tym celu po wypędzeniu bydła z obory, wszelkie przedmioty, które się usunąć dadzą, wynosi się na dwór, poczem obmiata się pajęczynę, powałę i słupy z kurzu i pajęczyny, oczyszcza się starannie podłogę miotłą i skrobaczką z wszelkich resztek nawozu i paszy; dalej szoruje się żłoby, słupy, drabiny i wszelkie sprzęty — a nawet i podłogę gorącym ługiem sodowym, poczem dopiero bieli się dwukrotnie cały budynek wapnem. Ściany i słupy na wysokości człowieka od ziemi

można pomalować na ciemno, dodając do wapna trochę przesianej sadzy. Tak radzą czynić przyjaciele rolników, tak czynią ci rolnicy, którzy naprawdę są przyjaciółmi własnego dobra.

— **Klasztor na górze św. Bernarda.** Odwiecznym śniegiem pokryte niebotyczne pasmo gór Alp środkowych, stoi między Włochami i Francyą, jakby nieprzezwyciężona zapora, tamująca wszelkie stosunki. A jednak przez granitowe te łomy, ponad bezdennemi przepaściami, przechodziły tędy wojska nieustraszonych niczem bojowników, i ciągną do obecnej pory tysiące wędrowców i nabożnych pielgrzymów. Ileż z nich znalazło śmierć cichą w śnieżnych lawinach staczających się z wyżyn górskich, ilu padło z wycieńczenia, gdy skostniałe i trudem złamane członki nie mieli gdzie złożyć i ogrzać, wśród zimnych i gołych skał, na które się wdzierać mieli. To też cześć i wdzięczność należy się mężowi, który w X wieku, wiedziony miłością bliźniego, zburzył na szczycie jednej z gór, z czasów pogańskich zachowaną świątynię Jowisza, a na jej miejscu wzniósł miłosierny przytułek dla podróżnych. Kościół katolicki, w uznauiu cnót, jakie zdobiły tę szlachetną duszę, w poczet świętych go zaliczył, a naród górę oraz zakład nazwał imieniem jego, choć dziesiątka wieków już dobiega od owego czasu, dotąd ta sama budowla stoi niewzruszona i zakonnicy w klasztorze św. Bernarda nie przestają spełniać wielkich czynów miłosierdzia, przekazanych im przez świętego fundatora. Na wysokości 2 400 m. nad poziomem morza, pod zasłoną stromej ściany skalnej, wznoszą się grube kamienne mury budynku i kilka mniejszych gospodarskich zabudowań, Życie miejscowych zakonnków jest ciężką i twardą służbą w warunkach wielce nieprzyjaznych dla zdrowia. Rozrzedzone bowiem na tej wyniosłości powietrze, ostry wiatr i stałe prawie mrozy, gdyż nawet latem woda często zamarza, sprowadza im prędko choroby płucne, z których nie wyleczy ich już klimat łagodny. Wszyscy też wcześnie wymierają na suchoty, jakkolwiek młodzi tylko i silni ludzie przyjmowani są do zakonu. Zakonnicy. skoro tylko z dolin wyruszają wędrowcy na przejście, zawiadomieni o tem za pomocą telefonu, często na wpół drogi wychodzą na ich spotkanie, wraz z wiernymi, zmyślnymi psami, znanymi ogólnie pod nazwą psów z góry święt. Bernarda. Dość zresztą rzucić okiem po skałach, po tych chmurach wlokących czarne swe strzępy tuż nad małym stawem klasztornym, aby zrozumieć ciężkie obowiązki życia zakonników, którzy, jak przed wiekami, i dziś pełnią służbę około dobra bliźniego.

— **Katedra w Sandomierzu.** Sandomierz, miasto w Królestwie Polskiem, leży na lewym brzegu Wisły o 12 kilometrów od ujścia Sanu. Położenie miasta, panującego nad rozlepłemi nizinami między Wisłą a Sanem, jest bardzo piękne i obronne. Za czasów Piastowskich był ważnym książęcym grodem Polski, potem stolicą województwa. Z czasów jego świetności pozostały piękne budowle, ratusz, zamek, wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego i 6 kościołów a między nimi katedra wspaniała jeszcze XVI. w. pochodząca. Obrazek w dzisiejszym numerze *Niedzieli* przedstawia wnętrze tej katedry.

— **Ceny zboża** podane w walucie koronowej za 50 klgr.:

W e L w o w i e :

Pszenica gotowa 7·35 do 7·60. Pszenica na termina 7·20 do 7·40. Żyto gotowe 6·30 do 6·60. Żyto na termina 6·20 do 6·30. Owies obroczny 5·90 do 6·20. Owies na termina 5·40 do 5·60. Jęczmień pastewny 5·20 do 5·50. Jęczmień browar. 6·40 do 6·75. Rzepak 13·25 do 13·50. Lnianka 10·— do 11·—. Groch pastewny 6·— do 6·50. Groch do gotowania 7·50 do 9·— Wyka —·— do —·—. Bobik 5·25 do 5·50. Hreczka 6.75 do 7·25. Kukurydza stara 0·00 do 0·00. Kukurydza nowa —·— do —·—. Chmiel za 58 kilo 50·— do 60·—. Koniczyna czerwona 60·— do 70·—. Koniczyna biała 35·— do 65·—. Koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka 18·— do 22·—.

W K r a k o w i e :

Targ zbożowy na Kleparzu. Płacą: pszenicę białą od 8·40 do 9·75 k., czerw. 8.30 do 8·60 k., żółtą 8.30 do 8·60 k., żyto st. 7·20 do 7·50 k., jęczmień browar. od 6·75 do 7·50 k., na kaszę od 6·15 do 6·30 k., owies 6·40 do 6·75 k., rzepak —·— do —·— koron.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ II.

1848 — 1900.

(Ciąg dalszy.).

Wojna krymska 1854 r.

Podczas gdy całą Europą głęboko wstrząsnęły rewolucyjne ruchy 1848 roku, jedna tylko Rosya zachowała u siebie spokój dzięki groźnemu systemowi ucisku, przygniatającego wszystkie ludy tego olbrzymiego państwa. Zdawało się więc carowi Mikołajowi, że teraz nadeszła stosowna chwila, ażeby dokonać zadania wskazanego Rosyi jeszcze testamentem Piotra Wielkiego. Podbicie Turcyi i zdobycie Konstantynopola, było tym ostatecznym celem polityki moskiewskiej. Wszystko zdawało się temu sprzyjać; Francya z Napoleonem III. na czele, zajęta była umocnieniem tronu i wewnętrznemi sprawami, związek Francyi z Anglią zdawał się być nieprawdopodobnym ze względu na zdawna żywioną nieprzychylność obydwu narodów; Niemcy były osłabione, a Austrya zobowiązaną do wdzięczności za pomoc przeciwko Węgrom udzieloną. Osłabiona Turcya była w oczach Mikołaja »chorym człowiekiem«, którego niechybna śmierć pozwoli zagarnąć bogate dziedzictwo. Zresztą zbliżał się rok 1853, w którym według starej przepowiedni miał po czterechsetletniem panowaniu w Europie na zawsze zgasnąć półksiężyć.

W lutym 1853 r. wysłał car Mikołaj admirała księcia Menżykowa jako nadzwyczajnego posła do Turcyi, domagając się dla Rosyi religijnego protektoratu nad wszystkimi chrześcianami tureckiego państwa. Menżykow wystąpił bezwzględnie i z prawdziwie moskiewską brutalnością. Lekceważąc sobie Turków, zjawił się na uroczystem posiedzeniu ministeryalnej rady, czyli tak zwanego dywanu w płaszczu i zabłoconych butach. Wówczas to wyraził się Tuad Effendi nader trafnie: »Moskiewski kolos obłociwszy nogi sądzi, iż Europa nie pozna się na tem, że one są gliniane«. Dywan odrzucił żądanie Menżykowa, który wśród groźb opuścił Konstantynopol.

Pod Sebastopolem na morzu Czarnem, zebrała się wielka flota moskiewska, a nad Prutem gromadziły się wojska; wówczas udał się sułtan Abdul Meszid z prośbą o pomoc do mocarstw zachodnich. Wbrew nadziejom Rosyi, postanowił Napoleon III. poprzeć Turcyę i Rosyę upokorzyć, ażeby przez to swój tron otoczyć blaskiem wojennych tryumfów. Anglia również przystąpiła do związku i natychmiast zajęły floty obydwu państw wejścia do cieśniny Dardanelskiej, zamykającej drogę do morza Czarnego. Nie troszcząc się o to wcale, rozkazał Mikołaj generałowi księciu Gorczakowowi na czele dwóch korpusów razem 80.000 liczących, przejść Prut i zająć prowincye naddunajskie.

Już 2. lipca weszli tam Moskale i zaraz rozgospodarowali się po swojemu, zabierając kasę i magazyny, nakładając podatki i zmuszając ludność do służby w wojsku rosyjskiem. Takie postępowanie wywołało powszechne oburzenie w zachodnich państwach, a opinia publiczna Francyi i Anglii zmusiła swoje rządy do energicznego wystąpienia.

Podczas gdy car Mikołaj po osobistem widzeniu się z cesarzem Franciszkiem Józefem i królem Fryderykiem Wilhelmem, zapewnił sobie neutralność Austryi i Prus pod warunkiem, że wojska rosyjskie nie przekroczą Dunaju, Turcya tymczasem zbroiła się z wytężeniem wszystkich sił, ściągając wojska nawet z Egiptu i Tunisu. Wypowiedzenie wojny nastąpiło 4. października, a 1. listopada wysłał sułtan manifest wojenny i natychmiast rozpoczęła się walka. Omer-Pasza na czele głównych sił tureckich odparł zwycięsko napad Moskali na oszańcowany obóz pod Oltenicą nad Dunajem, ale na morzu Czarnem ponieśli Turcy ciężką klęskę. Moskiewski admirał Nachimow, ko-

rzystając z gęstej mgły, napadł 30. listopada na turecką flotę pod Osmanem-Paszą w porcie azyatyckiego miasta Synope; Turcy walczyli z rozpaczą przeciwko przeważającym siłom moskiewskim. Dwóch kapitanów wolało raczej wysadzić okręty swoje w powietrze, niż poddać się Moskalom. Ale flota turecka została zupełnie zniszczoną.

To zwycięstwo Rosyi było powodem energicznej akcyi ze strony mocarstw zachodnich. Anglia, w której na czele ministeryum stanął teraz lord Palmerston, Francya i Turcya zawarły w marcu 1854 r. zaczepno odporne przymierze i wypowiedziały wojnę Rosyi. Moskalom nie powodziło się nad Dunajem, nawet wtedy, gdy na czele świeżych wojsk posiłkowych, przybył tam sędziwy już generał, książę Paszkiewicz, którego dotychczas za niezwyciężonego uważano. Wprawdzie nie zważając na przyrzeczenie złożone Austryi i Prusom, przeszli Moskale Dunaj, lecz nie mogąc zdobyć Sylistryi dzielnie przez Mussa-Paszę bronionej, cofnęli się napowrót. Sam Paszkiewicz został zraniony. Również zawiodła nadzieja, którą car Mikołaj pokładał w ogólnem powstaniu chrześcian na Bałkańskim półwyspie. Serbowie, Bośniacy i Bułgarowie, jakkolwiek nienawidzili Turków, nie spieszyli się jednak wcale dostać się pod rządy moskiewskie. Zresztą wielkie wojska tureckie nie dozwalały myśleć o jakimkolwiek ruchu.

Tymczasem mocarstwa zachodnie gromadziły wojska lądowe. Lord Raglan, który stracił rękę w bitwie pod Waterloo jako adjutant Wellingtona, dowodził 20.000 angielskim korpusem, później znacznie zwiększonym.

Dowództwo nad wojskiem francuskiem liczącem 50.000 ludzi, przeważnie wypróbowanych Algierczyków, otrzymał marszałek St. Arnaud, wielce przez Napoleona ceniony od czasu zamachu stanu w dniu 2-go grudnia. Kuzyn cesarski książę Napoleon i książe Cambridge (Kembricz) wzięli udział w wojnie.

Przez jakiś czas zdawało się, że nawet Prusy i Austrya obrażone na Rosyę za niedotrzymanie traktatu wezmą udział w walce, ale Prusacy tajemnie sprzyjali Moskalom a Austrya zażądawszy wycofania wojsk rosyjskich z prowincyi naddunajskich, poprzestała tylko na wystawieniu korpusu obserwacyjnego.

Po nieudałej wyprawie angielskiego admirała napiera na morze Bałtyckie i po również nieudałym napadzie Francuzów na Dobruczę, zebrały się wojska lądowe mocarstw sprzymierzonych na półwyspie Gallipolskim koło cieśniny Dardanelskiej, skąd częścią morzem, częścią lądem dostały się do Warny nad morzem Czarnem. Tu wybuchła cholera i porwała wiele ofiar; pożar podłożony zniszczył część miasta i magazyny wojenne, zaledwie amunicyę uratowano. Marszałek St. Armand, który już wsiadając na okręt w Marsylii czuł się chorym, spodziewając się bliskiego końca życia, chciał je użwietnić wielkim wojennym czynem i dlatego postanowił zdobyć Sebastopol największy wojenny port i twierdzę moskiewską na półwyspie krymskim w Morzu Czarnem.

W połączeniu z nadeszłym korpusem tureckim wsiadły wojska na okręty. Flota przedstawiała wspaniały widok. Niezliczona ilość okrętów i blask wielu tysięcy bagnetów w promieniach wschodzącego słońca tworzyły dziwny kontrast z cichością i pustynnością wybrzeża koło Eupatoryi, gdzie wojska wylądowały 14. września 1854. Bitwa stoczona z Moskalami kilką dni później nad rzeką Almą zakończyła się zwycięstwem sprzymierzonych, rozstrzygniętem walecznością Żuawów lekkiej piechoty francuskiej w mundurach orientalnego kroju.

Ale siły St. Arnauda opuściły w tym dniu zupełnie. Oddawszy dowództwo generałowi Canrobertowi odpłynął do Konstantynopola, w drodze jednak umarł na cholerę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ważne zmiany
w ustawie o pomorze świń.

Jak wiadomo wydaną została rozporządzeniem cesarskiem w maju 1899 r. ustawa o tępieniu pomoru świń. Mocą tej ustawy wszystkie chore i o chorobę podejrzane świnie oraz te, które z choremi były w styczności, miały być wybite, a rząd wypłacał za świnie zdrowe całkowitą wartość, a za świnie chore, aż do lipca, połowę wartości, zaś po lipcu nie dawał żadnego wynagrodzenia. To ostatnie zwłaszcza postanowienie było powodem rozgoryczenia ludności i uznane zostało jako krzywdzące.

Wystąpiły też różne pisma fachowe i inne z krytyką tego postanowienia: przedewszystkiem „Przegląd weterynarski" w artykule napisanym gruntownie przez weterynarza Narcyza Sikorskiego, dalej „Przewodnik Kółek rolniczych", „Związek chłopski" oraz inne pisma rolnicze. Następnie ujęli się za ludnością posłowie w Sejmie i Radzie Państwa, Towarzystwo Kółek rolniczych wystosowało odpowiedni memoryał, podobnie postąpiły inne Towarzystwa gospodarcze w kraju i po za krajem. Skutek był ten, że Rząd uznał za stosowne zwołać ankietę (naradę) do Wiednia w dniu 3. czerwca b. r. celem poprawy ustawy w myśl życzeń ludności. W tym samym dniu odbyła się rada Towarzystwa Kółek rolniczych w Łańcucie, więc na wniosek delegata tarnowskiego p. Narcyza Sikorskiego Zgromadzenie uznało tę chwilę za stosowną i wysłało telegram do ankiety obradującej we Wiedniu z żądaniem wynagrodzenia za świnie chore.

Wynik tych zabiegów mamy obecnie przed sobą: W dzienniku ustaw państw część LXVI. wydanym dnia 19. września br. ogłoszono Cesarskie rozporządzenie z dnia 15. września 1900 r., którem poprzednie rozporządzenie Cesarskie z Maja 1900 (Dz. u. p. Nr. 81.) o tępieniu pomoru zmienione zostaje na korzyść ludności w następujących punktach:

§ 1. Już nie wszystkie świnie, które są podejrzane, muszą być wybite, ale mogą być odosobnione przez dni 40 i jeżeliby się okazały zdrowemi, mogą być puszczone wolno.

§ 3. Wynagrodzenie za świnie zabite, będzie wymierzone odtąd nie podług podziału na świnie rozpłodowe i rzeźne, ale podług trzech klas: a) świnie rozpłodowe (lochy i kiernozy), b) świnie użytkowe (do chowu i handlu), c) świnie rzeźne. Korzyść jest ta, że świnie w klasie b), które były dawniej płacone podług wagi bitej jako świnie rzeźne, będą odtąd płacone podług wyższej taryfy, którą władza ma oznaczyć z przeciętnych cen targowych żywe wagi. Klasa a) świń rozpłodowych będzie płacona o 25% wyżej od klasy b).

§ 4. zawiera najważniejsze dla ludności postanowienie, że odtąd płacić się będzie także za świnie chore, a mianowicie 50 prc. wartości, podług wagi.

Mamy dowód, że akcya prowadzona ze znajomością rzeczy, statecznie a wytrwale osiąga cel zamierzony.

Przestroga dla ludności jedna: Należy przestrzegać i publicznie to ogłosić, nie jeden raz, że obowiązkiem jest każdego natychmiast donosić starostwu o pedejrzanym wypadku choroby (nietylko padnięcia), gdyż w razie przeciwnym właściciel, z powodu przekroczenia tego przepisu, naraża się na niebezpieczeństwo, że wynagrodzenie § 4. nie będzie mu przyznane.

Kalendarzyk tygodniowy.

Listopad.

Uroczystości świętych:

11. Niedziela: Marcina.
12. Poniedziałek: Marcina papieża.
13. Wtorek: Eugeniusza.
14. Środa: Serafina.
15. Czwartek: Leopolda.
16. Piątek: Otmara.
17. Sobota: Salomei.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.